

ISSN 2084 - 0810

MŁODZI EKUMENIZM BÓG

# PROSTO Z MOSTU

nr 60 luty/maj 2017

Cierpienie.  
Nadzieja.  
Zmartwychwstanie...



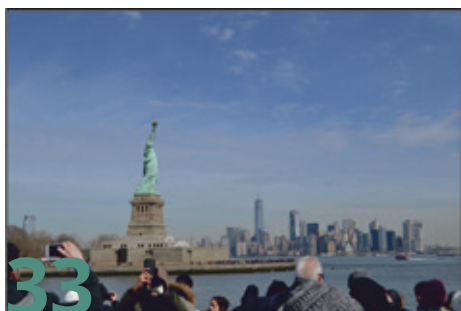
17



21



6



33

## SPIS TREŚCI

TEMAT NUMERU: CIERPIENIE. NADZIEJA.  
ZMARTWYCHWSTANIE...

- NIE, DZIĘKUJĘ,  
JESZCZE NIE UMIERAM** 14  
KS. WALDEMAR GRZELEC SDB
- ZWYCIĘSTWO CIERPIĄCEGO  
KRÓLA CHWAŁY** 17  
JAROSŁAW KACZMARCZYK
- CIERPIENIE WPISANE  
W DOCZESNOŚĆ** 19  
KS. SŁAWOMIR SIKORA
- WYWIAD PROSTO Z MOSTU  
JERZY ZELNIK  
O SWOIM NAWRÓCENIU:  
CIERPIENIE JEST DAREM** 21  
PIOTR KOŁODZIEJSKI
- MISJONARZ NIE JEST BOHATEREM** 4  
LUCA BOVIO IMC
- ŁOSOSIE, ŁOSIE I MSZA W KALOSZACH** 6  
JOANNA MINDZIAK
- TAK JAK CZYNIŁA ANIA ...** 23  
KS. SŁAWOMIR SIKORA
- JAK CZYNIĄ ZNAK  
KRZYŻA PRAWOSŁAWNI?** 26  
MACIEJ PAPKE
- DAJ SIĘ POKONAĆ NADZIEI** 28  
ANNA MURAWSKA
- OPORNI NA NAUKĘ** 30  
ANNA LINHART
- KOŚCIÓŁ MARIACKI W CHOJNIE –  
SKARBIEC RZECZY NOWYCH I STARYCH** 31  
KS. JAN ZALEWSKI
- HALO, TU NOWY JORK** 33  
S. BOGUSŁAWA BŁĄDEK MCHR

Często pokutuje w nas myślenie, że cierpienie jest karą za popełnione grzechy. Pan Bóg dopuszcza chorobę, nieszczęście, ale dużo bardziej niebezpieczne jest cierpienie naszej duszy, które często fundujemy sobie na własne życzenie. I jak pokazuje ewangeliczna przypowieść o zagubionej owcy, Jezus nigdy nie zostawia nas samym sobie. Przykład napastnika, który zamordował w Boliwii Helenę Kmieć pokazuje to najdobitniej. Jak podaje Katolicka Agencja Informacyjna, zabójca polskiej wolontariuszki nawrócił się. O niezwykłej przemianie opowiedział wujek Heleny, bp Jan Zajęc.

Chociaż człowiek, który ją zabił, nie przyznawał się w trakcie śledztwa do przestępstwa, to w trakcie wizji lokalnej zdarzyło się coś nieoczekiwanego. Po długich godzinach śledztwa siostry zaoferowały mu coś ciepłego do picia i przyniosły koc, ponieważ było zimno. Biskup Zajęc powiedział, że *ten gest sprawił, że coś drgnęło w sercu tego młodego człowieka – nieszczęśliwego i porzuconego przez rodziców.* Zapytał czy siostry i rodzice mu przebaczą. *Rzucił się na kolana i zaczął mówić i prosić, aby mu przebaczyć. Przyznał się do wszystkiego – chciał przyjąć każdą karę, nawet największą, aby mógł w jakiś sposób spłacić dług, który zaciągnął przez swoje złe postępowanie.*

Ten przykład i przypowieść o zagubionej owcy pokazuje, że nawet w najgorszym momencie naszych duchowych mąk Jezus czeka, a nawet jeszcze usilniej daje znać o sobie. Wystarczy złapać go za rękę. Wtedy będzie łatwiej przejść przez cierpienie ducha, ale także ciała. Bo na końcu i tak jest Zmartwychwstanie. Nie warto czekać, zwlekać z tym. I o tym jest ten numer. Byśmy zrozumieli, że cierpienie ma sens, chociaż czasem za słabo otwieramy nasze oczy i serca, by chcieć to dostrzec. A że Wielkanoc w tym roku przypada dla wszystkich chrześcijan w tym samym czasie, życzę w imieniu swoim i redakcji, by radość z pustego grobu dodawała nadziei i siły oraz zapewniała skuteczny odpór całemu złu, a zarazem nadawała sens i kierunek naszemu wędrowaniu.

Piotr Kołodziejski

*Ideą gazety jest dialog międzywyznaniowy w ramach chrześcijaństwa. Oprócz tematów religijnych młodzi ludzie i duchowni różnych wyznań piszą teksty z pogranicza tematyki społecznej, kulturalnej, sportowej. Cały czas czekamy na kolejnych „ekumenicznych”. Chcesz pisać i dołączyć do Nas? Odezwij się na: [ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)*

#### **Autorzy**

Anna Linhart, Joanna Mindziak,  
Aleksandra Stawińska (Szczecin, Koszalin),  
Paulina Tarnowska, Maciej Papke,  
Adam Siedlecki, Roman Zięba,  
ks. Sławomir Sikora, o. Maciej Biskup OP,  
ks. Wojciech Koladyński (Chojna),  
ks. Jan Zalewski (Chojna),  
ks. Kamil Żyłczyński (Australia),  
s. Bogusława Błądek MChR (Kanada)  
Jarosław Kaczmarczyk,

#### **Adres redakcji i wydawnictwa**

ul. Królowej Korony Polskiej 28e  
70-485 Szczecin

#### **Kontakt z redakcją**

[ekumeniczni@wp.pl](mailto:ekumeniczni@wp.pl)  
konto na facebooku:  
<http://www.facebook.com/ekumeniczni>

#### **Konsultacja teologiczna parafii**

**rymskokatolickich:**  
ks. dr Andrzej Posadzy

#### **prawosławnej**

ks. Paweł Stefanowski

#### **ewangelicko-augsburskiej**

ks. Sławomir Sikora

#### **Wydawca**

Fundacja „Szczecińska”  
[www.szczecińska.eu](http://www.szczecińska.eu)

Archiwalne numery do zobaczenia na:  
[radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

Proszę zeskanować kod QR:



#### **Zastępcy redaktora naczelnego**

Małgorzata Moraczewska

#### **Redaktor naczelny**

Piotr Kołodziejski

#### **Skład**

Marta Tymińska

#### **Korekta**

Ewelina Piotrowska



---

# Misjonarz nie jest bohaterem

o. Luca Bovio IMC  
Sekretarz Krajowy Papieski Unii Misyjnej

24 stycznia Helena Kmieć została zamordowana w Peru, gdzie przez krótki czas posługiwała w ramach wolontariatu. Miałem okazję poznać ją kilka lat temu w szkole animatorów misyjnych, utworzonej przez Papieskie Dzieło Misyjne. Już wtedy marzyła o tym, by wyjechać i współpracować z misjonarzami. Chcę od razu wyjaśnić, że ci posłani wolontariusze to osoby dobrze przygotowane intelektualnie, psychicznie, ale też duchowo, bo na końcu to, co motywuje ich do wyjazdu na misję, to sam Chrystus, który pragnie, by głosili o Nim i aby został uznany jako Bóg Miłości i przebaczenia. Nasza szkoła animacji misyjnej trwa krótko, tylko kilka dni, a właściwą formację Helena przeszła na spotkaniach u ojców Salwatorianów, podczas których można było w niej dostrzec pasję życia – widać to było w jej uśmiechu, zdolności słuchania, śpiewie. Na pewno też miała bogate życie wewnątrz i tym bogactwem chciała dzielić się z innymi ludźmi. Kiedy smutna wiadomość dotarła do Polski, zasmuciłem się głęboko, tak jak wiele osób związanych z misją. Wszyscy ci, którzy mieli bliskie relacje z Heleną, pytali mnie: Proszę księdza jak to możliwe? Dlaczego? Z drugiej strony, gdy patrzymy na misję, widzimy, że Helena nie była pierwszą osobą, która zapłaciła wysoką cenę

Fot. Szkoła Animatorów Misyjnych, Helena Kmieć.





Fot. Szkoła Animatorów Misyjnych, Helena Kmieć (w środku).

swojej miłości do drugiego człowieka. Wiele osób oddało życie i wiele jeszcze odda. Wprawdzie nie ma Heleny już z nami, ale nasza wiara utrzymuje nas w przekonaniu, że ona nie poświęciła swojego życia na marne, wręcz przeciwnie, ona przekraczała granicę miłości, dając wszystko z siebie na wzór Jezusa.

Dlatego dziękujemy za pracę wszystkich misjonarzy na świecie i wspieramy ich przede wszystkim modlitewnie, szczególnie podczas Wielkiego Postu. Ta modlitwa jest niesamowicie ważna, bo misjonarz nie jest bohaterem, tylko człowiekiem, który ma szczególne powołanie i stara się odpowiadać codziennie jak najlepiej potrafi, ponieważ wyzwania są ogromne! Wsparciem jest Boża pomoc, która działa, jak działała w życiu śp. Heleny Kmieć.

Pracując już kilka lat w Polsce jako włoski misjonarz w ramach animacji misyjnej, mam nadzieję, że dzięki ofierze Heleny liczba misjonarzy i misjonek zakonnych lub świeckich będzie wzrastać, ponieważ jak przypomina św. Jan Paweł II: MISJA CHRYSYTA ODKUPICIELA, powierzona Kościołowi, nie została jeszcze bynajmniej wypełniona do końca. Gdy u schyłku drugiego tysiąclecia od Jego przyjścia obejmujemy spojrzeniem ludzkość, przekonujemy się, że misja Kościoła dopiero się rozpoczyna i że w jej służbie musimy zaangażować wszystkie nasze siły (Redemptoris Missio 1).

Nie możemy ograniczać ofiarności Chrystusa, który oddał swoje życie dla zbawienia wszystkich ludzi, a nie tylko dla wybranych. Helena rozumiała to doskonale i konsekwentnie poświęciła swoje zdolności i dary, które miała. Teraz my musimy kontynuować tę misję i pasją podążać za śladami tych, którzy pokazywali nam drogę. ■



# Łososie, łosie i Msza w kaloszach

Joanna Mindziak  
Parafia św. Jakuba Apostoła w Szczecinie



---

Pomiędzy trzecim a czwartym rokiem studiów wraz z dwiema najlepszymi przyjaciółkami wzięłam po raz pierwszy (ale nie ostatni) udział w popularnym programie Work and Travel. Dzięki temu mogłyśmy pracować, zwiedzać, poznawać Amerykę oraz przebywać w międzynarodowym gronie osób i zdobywać doświadczenie współpracy z ludźmi z wielu różnych krajów i kultur. Udało się nam dostać pracę na Alasce. Miejsce wydawało się nam dzikie, odległe i znane jedynie z filmów o przyrodzie i słynnego serialu. Dziś, z perspektywy czasu wiem, że to był najlepszy wybór, jakiego mogłyśmy dokonać. Zapierające dech w piersiach widoki i przygoda, która na nas tam czekała, były wspaniałym wynagrodzeniem każdego dnia pracy, a pracowałyśmy w przetwórnicy ryb.

Każdego dnia sprawdzałyśmy stan sezonu (czy więcej jest samic czy samców w danym dniu), czystość, prawidłowe mrożenie i oznakowanie, spisywałyśmy raporty. Tworzyłyśmy dział kontroli jakości. Praca oprócz swojej monotonii nie należała ani do zbyt ciężkich, ani do trudnych. W trakcie naszego pobytu (od końca czerwca do połowy października) miałyśmy czas, aby zwiedzać nasze niesamowite miasto i okolice. Ketchikan – położone na wyspie pośród gór i zatok oceanu liczy ok. 10 tysięcy mieszkańców.

Ciekawe jest to, że znajdują się w nim 22 kościoły. W sezonie turystycznym, do miasta przyplływają ogromne wycieczkowce wypełnione turystami z różnych miejsc

◀ Zatoka osadników. Fot. Archiwum prywatne

Przyjęcie dla Polaków w parafii. Fot. Archiwum prywatne ▶









---

i krajów. Wtedy po mieście spaceruje kilka razy więcej osób niż w nim mieszka. Kościoły znajdujące się w Ketchikan nie są opuszczone. W każdym tętni życie i tworzą się wspólnoty, a turyści są zawsze mile witani. Wszystkie kościoły w tym mieście łączy coś bardzo charakterystycznego – są dość małe i drewniane. Już w pierwszym tygodniu pobytu na Alasce odkryliśmy, że ok. 15 minut drogi od domu znajdował się kościół rzymskokatolicki. Co niedzielę na pieszo pokonywałyśmy trasę, która wiodła pod dość sporą górkę, aby móc uczestniczyć we mszy świętej. Kościół katolicki w Ketchikan jest mały i ciepły. Wygląda z zewnątrz jak drewniany domek. W środku jest wyłożony niebiesko-zielonym dywanem. Nie ma tu żadnych naw, balkonów... brakuje patosu. Raczej jest jak w domu. Kościół katolicki pw. Świętego Imienia jest jedną z dziewięciu parafii Diecezji Juneau. Jest to niezwykle jak na USA diecezja. Graniczy ona z północno-zachodnią Kanadą, a duża jej część jest archipelagiem. Jest najmniejsza ze wszystkich północnoamerykańskich diecezji pod względem ludności, a największa pod względem zajmowanego terytorium (37,566 mil kwadratowych). Do parafii w naszym Ketchikan przynależy 425 rodzin i szkoła katolicka. Kościół jest odpowiedzialny za posługę w szpitalu, Domu Pionierów i kilku innych ośrodkach, w tym jedyne na Alasce Rezerwatu Indian. W pierwszym tygodniu naszego pobytu udało nam się w niedzielę na mszę o 9:30. Zamiast śpiewu na początku, ▶

◀ Odpoczynek w górach. Fot. Archiwum prywatne

Ketchikan. Fot. Archiwum prywatne ▼







---

ksiądz przeprowadzał z ludźmi taki specyficzny i miły „wywiad”. Pytał nowych wiernych skąd pochodzą, czym się zajmują, komentował to w bardzo celny sposób. W każdym tygodniu sezonu turystycznego dochodziło wiele nowych twarzy, które po takim zapoznaniu czuły się jak w swojej wspólnotce; wspaniała jest serdeczność miejscowych i księdza. W jedną z niedziel, kiedy weszliśmy do kościoła, usłyszałyśmy pytanie „skąd?”, więc jedna z nas podniosła rękę i powiedziała: „Poland! :)”. Na to ksiądz, który myślał, że nie słyszałyśmy pytania, powiedział: „Jeszcze nie wiedzą jakie jest pytanie, a już podnoszą rękę”. Może dzięki temu zbiegowi sytuacji doszło do niezwykłego spotkania i przywitania Polaków pracujących na wyspie.

Wspólnota parafialna, widząc nas co niedzielę, zorganizowała dla nas – Polaków – niezwykle przyjęcie. Na początku sierpnia, po niedzielnej mszy, zaproszono nas i innych Polaków na poczęstunek. Było pyszne domowe jedzenie i serdeczne rozmowy. Przyszli nie tylko Polacy z naszej przetworni, ale udało się powiadomić także tych pracujących w dwóch pozostałych. Okazało się, że jest nas ok. 20 osób z Polski. Od tamtego dnia, podczas każdej niedzielnej mszy św. mieliśmy teksty czytać, psalmu i Ewangelii z refleksjami po polsku. Był to piękny gest w naszą stronę i prawdziwy znak serdeczności tych ludzi. Ksiądz, którego na początku wzięliśmy za proboszcza, poznałyśmy trochę lepiej. Był to staruszek z San Jose w Kalifornii. Wiedział o naszych planach podróży rowerowej wzdłuż wybrzeża Oceanu i opowiadał nam o Kalifornii. Ksiądz przyjechał na Alaskę zaledwie 10 dni przed nami, w zastępstwie proboszcza Ketchikan, który to akurat przebywał w Iraku i służył tam żołnierzom. ▶

◀ Samoloty na naszej przystani. Fot. Archiwum prywatne



Widok na przetwornię. Fot. Archiwum prywatne



Creek Street - Ketchikan. Fot. Archiwum prywatne



Tydzień po nim mszę św. niedzielną odprawiał ksiądz z Filipin, który wcześniej był w Australii. W następnym tygodniu był młody ksiądz z Juneau na Alaski, a potem ksiądz z Holandii, który na kazaniu opowiedział nam o odrestaurowanym krzyżu w małej niemieckiej miejscowości. Nie dokleiono do figury na krzyżu rąk, tylko napisano w miejscu ramion: NIE MAM INNYCH RAMION NIŻ WY.

Udało się nam poznać księdza proboszcza, bo wrócił z Iraku na trzy ostatnie niedziele naszego pobytu. Osoby z kościoła rozpoznawały nas na ulicy i podczas zakupów. Wymienialiśmy uśmiechy, a czasem kilka zdań podczas zakupów czy spacerów. Msza święta na Alasce jest pełna radosnych śpiewów. To właśnie zapamiętam. Zdarzyło się nam pójść do kościoła w kaloszach, bo zabrakło czasu na zmianę obuwia po pracy. Kalosze to na szczęście bardzo popularne obuwie na Alasce i nie wyróżniałyśmy się za bardzo.

Pobył na Alasce to fantastyczna przygoda i przemiłe wspomnienia. Byliśmy na drugim końcu świata, rozpoczynaliśmy dzień, kiedy rodzina w Polsce kładła się spać. A co najważniejsze, naturalnie włączono nas do wspólnoty parafialnej tego małego miasteczka, przez co mogłyśmy uczestniczyć w mszach świętych. Tym sposobem niczego nam nie brakowało. Po kilkumiesięcznym doświadczeniu pobytu na Alasce byliśmy gotowe do nowej przygody. Zakupione rowery czekały na nas w Bellingham (nad Seattle), bilety na prom zakupione i mapy z przejazdem trasy, która miała nam zająć ok. 50 dni. ■



Proszę zeskanować kod QR

Weź udział w nowej zabawie audycji „Religia na Fali”. Zagłosuj w Chrześcijańskiej (pamiętajcie chrześcijańskiej, a więc nie tylko katolickiej) Liście Przebojów. Szczegóły na [radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia).

Co 2 tygodnie losowanie nagród!

Zapraszam do słuchania audycji katolickiej „Religia na Fali” w Polskim Radiu Szczecin

w każdą niedzielę o godzinie 7.00 (częstotliwość 92 MHz). W audycji m.in. o wydarzeniach z życia Kościoła, dialogu ekumenicznym w Szczecinie, młodzieżowych wspólnotach, a także rozmowy m.in. z duszpasterzami akademickimi (o. Pawłem Chodakiem, ks. Marcinem Sękiem), a także dominikaninem o. Maciejem Biskupem

i ks. dr. Krzysztofem Łuszczkiem (Wydział Teologiczny Uniwersytetu Szczecińskiego).

Szukaj nas na Facebooku: <http://www.facebook.com/religianafali>

Piotr Kołodziejski, **Zapraszam!**

**RADIO  
SZCZECIN**  
92.0 fm



[radioszczecin.pl/religia](http://radioszczecin.pl/religia)

audycja  
katolicka

NIEDZIELA  
informacje

zdjęcia  
wideo

**RELIGIA  
NA FALI**

NIEDZIELA GODZ. 7:00

# Nie, dziękuję, jeszcze nie umieram

ks. Waldemar Grzelec SDB  
kapelan

Przechodząc korytarzem przez OIOM mijam kolejną salę, spoglądam w otwarte drzwi następnego pokoju, widzę chorego na łóżku „oblepionego” aparaturą, wokół niego najbliższą, zapłakaną rodzinę...

Wchodzę do sali – w drzwiach stoi pielęgniarka i spogląda w moją stronę.  
- Tak proszę księdza, umiera – słyszę jej ściszony głos.

Podchodzę do rodziny, pozdrawiam i pytam:  
- Przepraszam, czy mogę się pomodlić przy chorym?  
Ależ BROŃ BOŻE! Nie proszę księdza, broń Boże!

Konsternacja – czy ja aby dobrze słyszę? Panie Boże wzywają Ciebie, broniąc się przed Tobą...Czy aż tak bardzo jesteś tutaj niepotrzebny?

Niestety, często jako kapelan wchodząc do poszczególnych sal szpitalnych, pytając czy ktoś z chorych pragnie przyjąć komunię świętą lub sakrament pokuty, słyszę: Nie, dziękuję jeszcze nie umieram.

Pokutuje także tutaj ten stereotyp, że gdy ksiądz przychodzi z Panem Jezusem, to chory musi szykować się na śmierć. A przecież Jezus Chrystus jest Tym, który przynosi uzdrowienie, spokój serca i pokój duszy. Ale jakże człowiek ma być zdrowym na ciele, kiedy ma chorą duszę i chorego ducha. Aby wyleczyć ciało, trzeba najpierw uleczyć swoją duszę. I nie kto inny, ale tylko Jezus Chrystus jest władny mocą swojego miłosierdzia to uczynić. Dlaczego tak bardzo współczesny człowiek boi się Mu zaufać?

Na szczęście nie  
zawsze tak jest.



Fot. ks. Waldemar Grzelec, salezjanin



Sala monitorowana – nefrologia – na ostatnim łóżku młody dwudziestokilkuletni mężczyzna (Piotrze – pozwoliłeś mi o tym mówić, dlatego dzielę się tutaj Twoim świadectwem). Przy łóżku stoi młoda ładna dziewczyna, na pierwszy rzut oka widać, że to zdrowy silny młody człowiek,

- Chłopie – mówię do niego – co Ty, zgłupiałeś? Nie widać, abyś był chory, położyli Cię na tym łóżku jakby madejowym, dobrze, że chociaż założono Ci pieluchę, bo tak to byś mało ciekawie wyglądał?

Następuje chwila ciszy przez moment. Konsternacja.

- Tak, proszę Ojca. Wygłupiłem się – druga próba samobójstwa – odpowiedział Piotr.

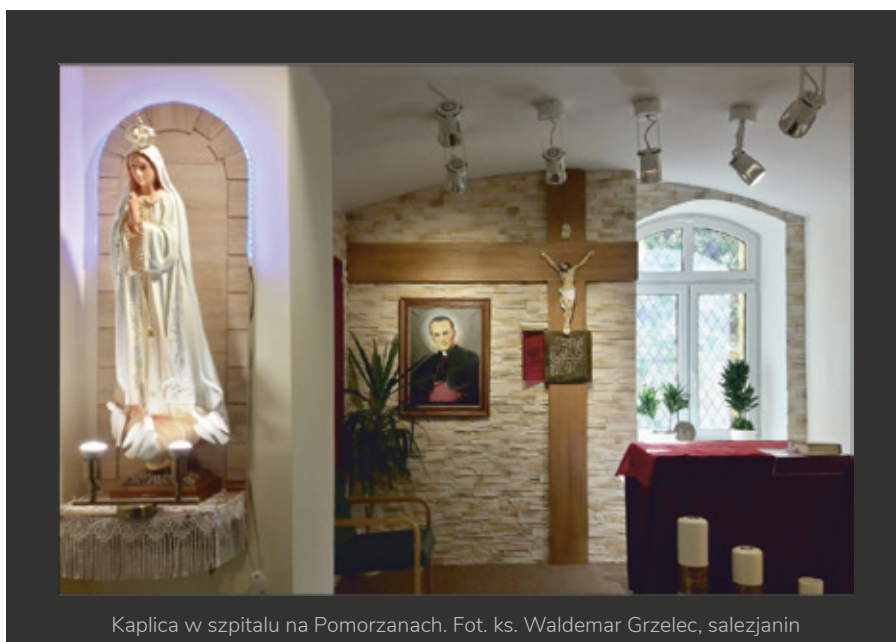
Już z powagą zapytałem:

- Czy możemy o tym spokojnie porozmawiać?

- Tak, ale proszę nie dzisiaj, jutro poproszę o rozmowę i spowiedź – odparł Piotr.

Zawiedziona miłość? „Odwaga” aby wykorzystać plastry z morfiną – po mamie, która umierała na raka rok wcześniej – ale i ciekawa historia ze znalezionym w szufladzie obrazkiem Jezusa z Koronką do Bożego Miłosierdzia, odmówiona przed oblepieniem się plastrami. Po dobie od zamknięcia się w mieszkaniu na pierwszym piętrze – reanimacja prawie godzinna przez strażaka, który wyważył okno, aby dostać się do środka, następnie dalsza reanimacja w szpitalu... I żyjesz!

To historia, która na szczęście skoczyła się happy endem... ▶



Kaplica w szpitalu na Pomorzanach. Fot. ks. Waldemar Grzelec, salezjanin

Posługa kapelana to przede wszystkim odwiedzanie i rozmowa z chorymi o każdej porze dnia i nocy. Cieszy i raduje serce moment, gdy proszą mnie o sakrament chorych przed trudną operacją – bo taki właśnie jest sens przyjęcia tego sakramentu – zawsze mocno akcentuję – że modłę się o uzdrowienie duszy i ciała. Największym darem danym każdemu człowiekowi, szczególnie zaś cierpiącemu, jest możliwość przyjęcia do serca Jezusa ukrytego w Najświętszym Sakramencie. Służy temu msza święta odprawiana codziennie w odnowionej kaplicy szpitalnej, jest niczym bijące serce całego szpitala. Powiedziałbym, że kaplica to najważniejsze miejsce w szpitalu – modlimy się o „dobrą rękę” lekarza podczas operacji; o to, aby pielęgniarki podchodziły z miłością i cierpliwością; za chorych, całą służbę medyczną – wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób pomagają pacjentom na terenie szpitala. ■



*Patronem kaplicy jest bł. Karol Lampert – kapłan austriacki – zdecydowany przeciwnik reżimu hitlerowskiego. Po dwukrotnym uwięzieniu w obozach niemieckich Dachau i Sachsenhausen został zesłany do Szczecina, gdzie był kapłanem w szpitalu Karola Boromeusza u sióstr Boromeuszek. W czasie niemieckiej akcji o nazwie „Fall Stettin” wraz z innymi duchownymi został przewieziony do więzienia w Halle i po wyroku skazującym na karę śmierci wykonano wyrok przez ścięcie na gilotynie, 13 grudnia 1944 roku. 13 listopada 2011 r. ogłoszony błogosławionym jako męczennik w Dornbirn (Austria) – miejscu, gdzie był proboszczem.*

Fot. Archiwum prywatne



## Zwycięstwo cierpiącego Króla Chwały

Jarosław Kaczmarczyk  
parafia prawosławna pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Mijają dni i tygodnie Wielkiego Postu. Chrześcijanie skupiają swoje myśli na cierpiącym Synu Bożym. Przeżywanie tajemnicy Jego męki osiągnie swój szczyt w dniach Wielkiego Czwartku, Piątku i Soboty, ale obecne jest już teraz. Prawosławni – napiszę: „jak zwykle” – robią coś po swojemu i inaczej rozkładają akcenty w pobożności.

W Cerkwi czas Wielkiego Postu to przygotowanie na uroczystość wszystkich uroczystości – Paschę – Zmartwychwstanie. Przygotowanie jest najpełniejsze wtedy, gdy dokonuje się przemiana serca, nawrócenie od swoich grzechów, przyłgnięcie do Boga. Wielki Post to czas nawoływania do pokuty, czas srogiemu postu (odstawienie m.in. mięsa, nabiału), dzieł miłosierdzia. Czynimy to, co daje wzrost świętości i pobożności, a oddala od grzechu i utrudnia mu dostęp do nas. Mówią o tym słowa modlitw na samym początku Wielkiego Postu:

*Radośnie zaczniemy najczciwocniejszą wstrzemięźliwość, jaśniejąc promieniami świętych przykazań Chrystusa Boga naszego, światłością miłości, blaskiem modlitwy, oczyszczeniem czystości, mocą rozważnego męstwa, abyśmy jako pełni światłości uprzedzili święte zmartwychwstanie, jaśniejące światu niezniszczalnością.*

To właśnie robimy. Czego nie robimy? Nie rozważamy natomiast w tym czasie męki Chrystusa. Dziwne, prawda? Nie ma u nas Drogi Krzyżowej i Gorzkich żalów. Przeżywanie cierpienia Zbawiciela następuje dopiero... po Wielkim Poście, gdyż Wielki Tydzień od Niedzieli Palmowej jest okresem odrębnym od Wielkiego Postu. Wtedy już teksty modlitw śpiewanych i odmawianych w cerkwiach mówią prawie wyłącznie o trwającej męce: o Oblubieńcu czekającym o północy, o namaszczeniu przez niewiastę, o zdradzie Judasza. Modlitwy Wielkiego Czwartku koncentrują się wokół tajemnicy ołtarza, Wielkiego Piątku wokół krzyża, a Wielkiej Soboty wokół grobu.



Fot. Jarosław "Cyrilo" Kaczmarczyk

Samo przeżywanie męk Bogocześnika Jezusa Chrystusa nie koncentruje się na jak najbliższym ukazywaniu fizyczności Jego cierpienia, strachu, lęku, smutku. Wizerunki Ukrzyżowanego, które nigdy nie są zakrywane, emanują spokojem w obliczu tragedii oraz umiarem w okazywaniu ▶

boleści przez stojących pod krzyżem Bogurodzicę i św. Jana. Podkreślają natomiast teksty modlitw Wielkiego Tygodnia – choćby cierpliwość Syna Bożego, który jako Stwórca wszechrzeczy mógł w jednej chwili zetrzeć w proch swoich oprawców. Oprócz cierpliwości głoszona jest wciąż chwała i cześć przysługująca Bogu, którym Chrystus nie przestał być. Zamiast szukać słów nowych, przedstawię jedno z piękniejszych, jakie kiedykolwiek można usłyszeć:

*Dzisiaj na drzewie wisi Ten, który na wodach ziemię zawiesił. Na króla aniołów zakładana jest korona cierniowa. W szatę hańby przyobleczony jest Ten, Który niebo przyodziewa obłokami. Policzkowany jest Ten, który w Jordanie uwolnił Adama. Gwoździami przybity jest Oblubieniec Kościoła. Włóczyńią przebity jest Syn Dziewicy. Kłaniamy się cierpieniom Twym, Chryste. Kłaniamy się cierpieniom Twym, Chryste. Kłaniamy się cierpieniom Twym, Chryste. Okaż nam Twe chwalebne Zmartwychwstanie!*

*Ten, który odziewa się światłością jak szatą, stał nagi na sądzie i został uderzony w policzek ręką, którą stworzył. Nieprawi zaś ludzie przygwoździli do krzyża Pana Chwały. Wtedy rozdarła się zasłona świątyni, słońce zaćmiło się, nie mogąc patrzeć na poniżanego Boga, przed którym wszystko drży. Jemu to pokłońmy się.*

Jest zatem w powyższych słowach chwała i wezwanie do oddania pokłonu poniżanemu Bogu. Podobne wątki odnajdziemy również w Wielką Sobotę, sławiącą zstąpienie do grobu i otchłani. Nawet będąc martwym w ciele, Chrystus jako Bóg zwycięża moce piekieł. I znowu warto sięgnąć do skarbcza liturgii wielkosobotniej:

*Zbawco, ulękła się ziemia i ukryło się słońce, kiedy Ty, Niezachodząca Światłości, Chryste, cieleśnie wstąpiłeś do grobu. Zbawco, ulękła się otchłań, widząc Ciebie, Dawco Życia, porywającego jej bogactwo i podnoszącego zmarłych od wieków. Chrystus, który trzyma krańce świata, zechciał być ogarnięty przez grób, aby z obżarstwa otchłani wybawić ludzkość, i zmartwychwstawszy ożywił nas, jako Bóg nieśmiertelny.*

*Kiedy zstąpiłeś do śmierci, życie nieśmiertelne, wtedy otchłań zmartwiała od blasku Twego bóstwa. Kiedy zaś i umarłych podźwignąłeś z głębin otchłani, wszystkie moce niebios wołały: Dawco Życia, Chryste Boże nasz, chwała Tobie!*

Jest jeszcze jedna cecha prawosławnego przeżywania cierpień Chrystusa i wcześniejszego Wielkiego Postu. Jest nią nieustanna wiara w Zmartwychwstanie. Ona nigdy nie zostaje ani zawieszona, ani przyćmiona; nigdy nie kłóci się z uniżeniem Syna Bożego. Cerkiew zawsze śpiewa „Alleluja”, nawet w Wielki Piątek!

Zakończenie tego artykułu może być tylko jedno – fragment szóstej pieśni Kanonu Paschalnego. W niej spleta się krzyż, zniszczenie śmierci, a radość paschalna aż kipi:

*Zmartwychwstanie Chrystusa zobaczywszy, pokłońmy się świętemu Panu Jezusowi, jednemu bezgrzesznemu. Krzyżowi Twemu kłaniamy się, Chryste, i święte Zmartwychwstanie Twoje śpiewamy i sławimy. Ty bowiem jesteś Bogiem naszym, oprócz Ciebie innego nie znamy, Imię Twoje przyzywamy. Przyjdźcie, wszyscy wierni,*

pokońmy się świętemu Zmartwychwstaniu Chrystusa, oto bowiem przez krzyż nadeszła radość dla całego świata. Zawsze błogosławiąc Pana, śpiewamy Jego Zmartwychwstanie, albowiem znosząc cierpliwie ukrzyżowanie, śmiercią zniszczył śmierć. Powstał Jezus z grobu, jak i przepowiedział, dał nam żywot wieczny, i wielkie miłosierdzie. ■



Kanon paschalny - 6 pieśń

## Cierpienie wpisane w doczesność

Ks. Sławomir Sikora  
proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Szczecinie

W Stanach Zjednoczonych dużą popularnością cieszą się kościoły protestanckie (nie mam na myśli ewangelickich), które głoszą, że skoro przez cierpienie Chrystusa zostaliśmy zbawieni, to znaczy, że Syn Boży pragnie nas wyzwolić od wszelkiego cierpienia. Nauczają, że wszelkie choroby są dziełem szatana, a skoro krzyż przynosi nam duchowe zwycięstwo nad mocami ciemności, to znaczy, że wolą Boga jest, aby człowiek nie cierpiał za sprawą choroby. W imieniu Jezusa wypędza się demony, aby uwolnić człowieka od choroby. Znam ludzi w Polsce, którzy myślą i praktykują podobnie. Uważają, że „prawdziwe chrześcijaństwo” i współczesne apostołstwo powinno polegać na chodzeniu po ulicach i uzdrawianiu ludzi od wszelkich chorób. Swoje praktyki uzasadniają tym, że Pismo Święte również opisuje cuda czynione przez uczniów po zesłaniu na nich Ducha Świętego. Uważają, że ci chrześcijanie, którzy akceptują cierpienie są małej wiary.

Takie podejście do choroby i cierpienia zwalnia ludzi od odpowiedzi na trudne pytania. Skoro wszelkie choroby są dziełem szatana, to oznacza, że nie możemy powiedzieć, że cierpienie może być wolą Bożą. To w pierwszej chwili wygląda bardzo obiecująco, ale jeśli dłużej się nad tym zastanowimy, to nie tylko znajdziemy braki w takim sposobie myślenia, ale przede wszystkim zrozumiemy, że teoria ta może być psychicznie i duchowo wyniszczająca dla drugiego człowieka.

Dlaczego?

Jezus i Jego uczniowie uzdrawiali, to prawda. Natomiast nie było to główną misją Syna Bożego, lecz poprzez cuda manifestował swoją mesjańską godność. Kiedy Jan Chrzciciel posłał swoich uczniów do Chrystusa, aby zapytali, czy On jest tym, na którego czekają od pokoleń, Jezus odpowiedział: ślepi widzą, głusi słyszą, chromi chodzą (...). Uzdrawienia czynione przez Jezusa były znakami, dzięki którym można było rozpoznać Mesjasza. Nie wszyscy jednak za czasów Chrystusa zostali uzdrowieni, a gdyby to było wolą Bożą, to tak by się stało. Należy zatem zaakceptować, że cierpienie spowodowane chociażby chorobą, może być wolą Bożą, którą trzeba przyjąć jako swoją drogę życiową. Jest to pocieszające dla tych, którzy trwają w chorobie. Gdyby opisane na początku ruchy protestanckie miały rację, chory musiałby rozumieć swój ▶



stan ciała jako niemalże opętanie, skoro choroba ściśle związana jest z działaniem demonicznym. Takie myślenie mogłoby przyczynić się do głębokiego kryzysu wiary i znacząco osłabić ducha człowieka. Trudno byłoby nie troszczyć się wtedy o swoje zbawienie, gdyż choroba byłaby wtedy oznaką panowania sił ciemności nad chorym. A skoro Bóg nie uzdrowia, to może to oznaczać, że również nie zbawia. Wizja śmierci przestaje wtedy być kojącą myślą ostatecznego pojednania się z Bogiem. Staje się dodatkową traumą.

Jezus ma moc uzdrawiać z każdej choroby również i w naszych czasach. Są przypadki, kiedy pacjent, który w ogóle nie rokował, wraca do zdrowia; doświadcza cofania się choroby aż do całkowitego uzdrowienia. Bóg działa również przez lekarzy, rozwój myśli człowieka, postępy medyczne. To prawda, więc wierzący człowiek nie powinien wątpić, czy uzdrowienie jest dla Boga możliwe. Z drugiej strony nie możemy z góry zakładać, że za każdym razem dokona cudu. Choroba i cierpienie są wpisane w ludzkie życie. Nie zawsze są wynikiem niewłaściwego sposobu życia, czasem są doświadczeniem, z którymi po prostu dane jest nam zmierzyć się. To są trudne wyzwania, które spotykają również ludzi głęboko wierzących. Człowiek przeżywający osobistą relację z Bogiem, ma głębokie przekonanie, że Bóg przeprowadzi go przez każdą ciemną dolinę. Wie również, że każde doświadczenie, nawet tak trudne jak cierpienie, pozwoli na odkrycie czegoś nowego. Są takie obszary naszej duszy, które poznajemy dopiero przez szczególnie trudne sytuacje. Jeśli człowiek z Bogiem przeżywa swoją chorobę i związaną z nią mękę, może zobaczyć to, co do tej pory było niemalże niemożliwe do dostrzeżenia. Krzyż nabiera również nowego wymiaru. Człowiek zaczyna lepiej rozumieć i głębiej odkrywać tajemnicę zbawienia poprzez cierpienie.

Wielkim błogosławieństwem jest, gdy chory doświadcza w tym czasie miłości drugiego człowieka. Troska okazana przez rodzinę, personel medyczny lub zupełnie nieznaną osobę jest bardzo istotna. Czasem w chorobie łatwiej jest wyrazić wdzięczność, otworzyć się na drugiego człowieka niż wtedy, gdy jesteśmy silni i zdrowi. Niestety bywa odwrotnie. Choroba i cierpienie potrafi również człowieka pełnego radości, pasji i otwartości zamienić w kogoś zgorzkniałego i zamkniętego w sobie. To również należy zrozumieć i nie rezygnować z relacji z chorym; robić wszystko, aby nie pogrążył się w ciemnościach rozpacz, otoczyć chorego szczególną modlitwą.

Każde cierpienie ma swój kres. Trudno nam zdrowym wyobrazić sobie, jak trudnym doświadczeniem jest nieprzemijający ból. Nawet jeśli współczesna medycyna potrafi znacząco zmniejszyć cierpienie, to w niektórych sytuacjach również jest bezsilna. Śmierć, która dla zdrowych, energicznych, pełnych życia ludzi byłaby raczej szokiem i niemiłym zaskoczeniem, rozczarowaniem, że tak wiele nam w jednej chwili zabiera, dla osób cierpiących bywa prawdziwym zbawieniem. Dla chrześcijan jest wtedy konieczną drogą, którą człowiek musi przejść, aby doświadczyć obietnicy raj, gdzie śmierci, bólu, mozołu, płaczu, ani smutku już nie będzie. Tak, to nam obiecuje Chrystus, więc to jest pewne i prawdziwe. Na ziemi możemy doświadczać cierpienia, ono jest wpisane w doczesność, ale w wieczności będziemy od cierpienia uwolnieni. ■

# Jerzy Zelnik o swoim nawróceniu: Cierpienie jest darem

Rozmawiał Piotr Kołodziejcki  
parafia rzymskokatolicka pw. Matki Bożej Jasnogórskiej

Znany z takich produkcji, jak „Faraon” czy „Ziemia obiecana” aktor Jerzy Zelnik gościł w marcu w Szczecinie i Goleniowie, gdzie w ramach cyklu 14 katedr wystąpił w koncertach pasyjnych. W audycji katolickiej „Religia na fali” w Radiu Szczecin podzielił się historią swojego nawrócenia.

**Panie Jerzy, przeprowadził pan wszystkich zgromadzonych przez te pasyjne rozważania. Jak dziś współcześnie człowiek powinien podchodzić do cierpienia w swoim życiu, jak je przeżywać?**

Tak, z wiekiem wydaje mi się, że cierpienie nie jest karą za grzechy tylko darem, który otwiera oczy, uszy. To jest na pewno jakaś cena, którą się płaci, ale poprzez cierpienie człowiek rzeczywiście dojrzewa i bardziej stara się być niż mieć, być dla innych, rozdawać siebie tak, jak mówił patron 2017 roku – św. Brat Albert Chmielowski – że trzeba siebie rozdawać, jak chleb.

**Czy do takiego przeżywania cierpienia niezbędna jest wiara?**

Mnie się wydaje, że to jest ogromne wzmocnienie. Przystąpiłem do rodziny ▶

Jerzy Zelnik. Fot. Olaf Nowicki, radioszczecin.pl



Chrystusowej mając 24 lata. Dzięki temu, że spotkałem moją świętej pamięci małżonkę zyskałem to, co jest najważniejsze w życiu, czyli fundament, skałę, na której można budować.

### **Mówi Pan o swoim nawróceniu. Co lub kto, poza małżonką, skłonił Pana, by przystąpić do Wspólnoty Kościoła?**

Pierwszym pchnięciem była potrzeba żony, żeby mieć ślub kościelny, a druga osoba to ks. Rafał Drożdżewicz, który w Krakowie pchnął mnie w ramiona Jezusa. Miałem nawet taką neoficką strzelistość, że nawet żona przyznawała, która mimo że katoliczka, to nie była w tamtym okresie zbyt gorliwa. Mówiła, że ją prowadzę z powrotem do Pana Boga. Miałem to szczęście. Był chrzest, wszystkie inne sakramenty. Cały czas staram się tę wiarę budować. Nawet ostatnio byłem w Czechowicach-Dziedzicach na fundamencie wiary. Stale staram się pomagać w wierze moim rozumem, żeby – jak mówił Jan Paweł II – na tych dwóch skrzydłach, fides et ratio, zbliżyć się do Boga.

### **Jak dziś manifestować swoją wiarę, żeby nie być letnim katolikiem?**

Mnie się wydaje, że manifestowanie swojej wiary nie jest konieczne. Świadczenie daje się życiem, miłością, czyli największym darem, jaki można okazać. Bóg jest miłością i my też mamy na podobieństwo naszego ojca dawać miłość, nawet bez wzajemności. My dajemy miłość i to jest ogromna radość. Nieraz modłę się z takim wzruszeniem i dziękczynieniem do Pana Boga, że mi daje łaskę dzielenia się miłością z innymi. Nie tylko z rodziną, ale też z innymi ludźmi. Kiedy spotykam drugiego człowieka, staram się zstąpić w jego wnętrze, w jego głębię, w jego problemy, a nie spotykać go tylko we własnym, egoistycznym celu, a więc w pewnym sensie oddać się temu człowiekowi, wysłuchać go. Umiejętność słuchania to jest też wstęp do okazania miłości, współczucia, pomocy, wyciągnięcia ręki pomocnej.

### **Przeżywał Pan osobistą tragedię związaną z chorobą i śmiercią małżonki. Czego nauczył Pana ten okres?**

Jeszcze raz Pan Bóg odpowiedział mi, że daleko mi do tragedii Hioba. Większość moich bliskich zmarła w odpowiednim czasie do umierania. Żona opuściła mnie przedwcześnie, ale mogłem się liczyć z jej wcześniejszą śmiercią, bo cierpienie towarzyszyło jej przez wiele lat. Można trawestować to powiedzenie: „Biednych zawsze będziecie mieć” i będziecie zawsze mieć tych, których możecie kochać: swoje wnuki, mojego syna, moją synową, wszystkich ludzi i trzeba nauczyć się tych dwóch przykazań, które są jednymi z trudniejszych dla chrześcijanina. Po pierwsze miłować nieprzyjaciół, a więc walczyć o to, żeby oni uwierzyli, widzieli, umieli słuchać. Drugie przykazanie, bardzo trudne, którego uczyłem się od mojego kolegi Jurka Popiełuszki, dziś błogosławionego i to, co on powtarzał po moim ukochanym św. Pawle, żeby odpowiadać dobrem na zło. Żeby się nie mścić. To potężny oręż, kiedy odpowiada się dobrem na okazywane zło. Jeżeli człowiek umie odpowiedzieć dobrem na zło, to znaczy, że jest naprawdę mocny. Jak mówił Jan Paweł II – Musicie być mocni. ■



---

# Tak jak czyniła Ania ...

Ks. Sławomir Sikora  
proboszcz parafii ewangelicko-augsburskiej w Szczecinie

Anię poznałem wiele lat temu. Należałem do parafialnej grupy młodzieżowej w Cieszynie. Raz w miesiącu mieliśmy wspólne spotkania z grupami z innych parafii. Bywało nas nawet ponad sto osób, wśród nich była Ania. Bliżej poznałem ją w 1996 roku na obozie dla dzieci, prowadzonym w Salmopolu (między Wisłą a Bielsko-Białą). Była już wtedy studentką teologii ewangelickiej, a ja miałem przed sobą ostatni rok w technikum i przekonanie o powołaniu do służby w Kościele. Po paru latach zostaliśmy rodziną – brat Ani jest moim szwagrem. W dodatku Ania z rodziną przeprowadziła się do Poznania, a ja byłem tam wikariuszem. Znowu wspólnie pracowaliśmy z dziećmi i młodzieżą, prowadziliśmy letnie obozy, reprezentowaliśmy parafię poznańską na zagranicznych konferencjach. Miałem zatem okazję przebywać z nią w różnych sytuacjach rodzinnych i kościelnych. Miała łagodną, przyjazną naturę, potrafiła dobrym nastawieniem do drugiego człowieka załagodzić trudne chwile. Jak to ktoś zauważył „w każdym widziała potencjał”. Ostatni raz spotkałem się z nią w maju ubiegłego roku. Kibicowała swoim synom w turnieju piłki nożnej w czasie Ogólnopolskich Mistrzostw Sportowych Młodzieży Ewangelickiej w Mikołowie. Rozmawialiśmy chwilę o życiu, pracy z młodzieżą, że ich synowie za parę lat będą silnym wzmocnieniem drużyny.

8 marca Ania umarła. Choroba nowotworowa rozprzestrzeniła się w zawrotnym tempie. Od diagnozy do śmierci minęło zaledwie parę miesięcy. Ania ufała do końca. Wierzyła, że jeszcze może wydarzy się cud i wróci do zdrowia. Nawet w czasie chemioterapii starała się żyć normalnie, zajmować się trójką dzieci, być aktywną zawodowo, angażować się w życie i służbę w parafii. My również mieliśmy nadzieję, że zdarzy się coś spektakularnego i wygra z chorobą. Owszem Ania wygrała, ale na swój sposób. W czasie kolejnych wizyt w szpitalu swoją życzliwością i pokornym podejściem do życia pozyskała sympatię personelu. „Kim jest ta kobieta?” pytali znajomego lekarza, który jako członek parafii ewangelickiej w Poznaniu opowiadał im, kim jest ich pacjentka. Mimo że momentami morfina nie pomagała uśmierzać bólu, Ania zachowała spokój ducha. Jak zostało zauważone na jej pogrzebie „nie uległa bojaźni” i w zaufaniu przyjmowała to, co było jej pisane. Mimo swojej nadziei na powrót do zdrowia, brała pod uwagę inny scenariusz, o którym potrafiła otwarcie rozmawiać ze swoimi bliskimi, przygotowywała męża do ewentualnego życia bez niej. Choroba zwyciężyła jej organizm, ale nie przewyciężyła jej ducha. Ania pozostała sobą do samego końca, składając wspaniałe świadectwo wiary.

Zastanawiałem się, w jakim duchu będzie prowadzony pogrzeb. Obawiałem się przemówień, w których będzie wyrażone pytanie „dlaczego Boże nam ją zabrałeś?”, a jeszcze bardziej obawiałem się, że ktoś będzie próbował na to pytanie odpowiedzieć. Jestem wdzięczny, że tak się nie stało. Kościół Łaski Bożej w Poznaniu wypełniony ▶



Fot. Archiwum prywatne

---

był po brzegi. Przyjechali duchowni ewangeliccy z całej Polski, parafianie ze Śląska Cieszyńskiego, rodzina, przyjaciele, znajomi, Poznaniacy. Ceremonię pogrzebową prowadził miejscowy proboszcz oraz Biskup Diecezji Pomorsko-Wielkopolskiej. Wiele ciepłych słów powiedziano o Ani, szczerych i prawdziwych. Biskup podkreślił, że spotkaliśmy się o co najmniej 40 lat za wcześnie, jednak pytanie „dlaczego?” nie padło. Nikt nie próbował również bronić lub usprawiedliwiać Boga. W zagubieniu i niezrozumieniu, lecz wciąż w zaufaniu przyjmowaliśmy Bożą wolę. Były szczególnie wzruszające momenty. Śpiewaliśmy pieśń ks. Dietricha Bonhoeffera „A gdy nastanie cisza upragniona ... daj mi usłyszeć dzieci Twoich śpiew”. Wizja, że jej dusza „dostała wejścia do ojczystych stref” była kojąca. Bez nadziei na nasze zmartwychwstanie i życie wieczne, przemijanie, a tym bardziej nagła, przedwczesna śmierć, byłyby pozbawione zupełnie sensu. Kiedy patrzyłem na zdjęcie uśmiechniętej Ani oraz na urnę z jej prochami byłem wstrząśnięty. „To tyle po nas zostaje? Garść popiołu?”. Kiedy jednak spojrzałem za siebie, zobaczyłem ludzi, dla których Ania była matką, żoną, córką, przyjaciółką, duszpasterzem, drogowskazem wiary. Nie zostaje po nas tylko garść popiołu. Owszem, tyle pozostaje po naszym ciele, więc nie warto tracić nie wiadomo ile energii, aby o nie dbać. To, jak wiele pozostało po Ani można było zobaczyć w tych zapłakanych, ale i wdzięcznych oczach zgromadzonych żałobników.

Urna spoczęła na kwaterze ewangelickiej na cmentarzu w Poznaniu. Było również wzruszająco. Widok młodego wdowca, który z pięcioletnią córką na rękach wrzuca grudkę ziemi do mogiły, w towarzystwie dwóch synów, przeszył bólem moje serce. My wszyscy głęboko przeżywamy śmierć Ani, ale my wrócimy do naszej normalnej codzienności, może jeszcze parę dni będziemy rozpamiętywać to, co się stało. Oni wrócą do nowej rzeczywistości, jak powiedział później mąż Ani: „Nic już nie będzie takie same”. Będą musieli nauczyć się żyć bez Ani ...

Mój szwagier, brat zmarłej, zrobił przy grobie coś szczególnego. Przeczytał modlitwę swojej siostry, która ukazała się w „Modlitewniku kobiet”. Słowa te powstały, gdy Ania była jeszcze zdrowa: „(...) świadoma swej grzeszności przed Tobą, Święty Boże, proszę, bądź ze mną aż do końca moich dni. Chociaż niepewnie wypatruję tego, co przyniesie mi kolejny dzień, wiem jednak, że Ty jesteś Panem życia i śmierci. W Twoich rękach są moje losy. Nie chcę się bać tego, co nieuniknione, co stanowi część życia - śmierci. Dziękuję Ci za nową perspektywę, którą mi dajesz. Perspektywę wiary, nieograniczoną czasem, śmiercią, chorobą i bólem. Bądź uwielbiony, Boże, w moim życiu. Amen”. Znów Ania do nas przemówiła i złożyła swoje świadectwo wiary. Tak, nawet przez swoją dramatyczną i przedwczesną śmierć uwielbiła Boga.

Od pogrzebu minęło już parę dni. Nie mogę powiedzieć, że wróciłem do normalnej codzienności. Dużo rozmyślałem o tym, co się stało. Moje życie ... Jak długo jeszcze? Nie wiem, ale warto kochać Boga całym sercem, żyć z Nim w bliskiej relacji, szukać Jego dróg i być Mu oddanym i posłusznym całym sobą. Warto kochać drugiego człowieka, dopatrywać się ukrytego potencjału i pomagać mu wejść na drogę wiary, opowiadać o naszym Bogu swoim życiem. Tak jak czyniła to Ania ... ■



# Jak czynią znak krzyża prawosławni?

Maciej Papke  
parafia prawosławna pw. św. Mikołaja w Szczecinie

Po raz trzeci poruszam na łamach „Prosto z Mostu ...” kwestię krzyża w ujęciu prawosławnym. Ostatnim razem było to ortodoksyjne spojrzenie na krzyż w kontekście jego zasłaniania w imię poprawności politycznej czy też interesów. Natomiast pierwszy artykuł dotyczył prawosławnego krzyża słowiańskiego – ośmioramiennego, gdzie starałem się wytłumaczyć symbolikę wschodniego krucyfiksu. Jak wtedy napisałem – w Cerkwi wszystkie szaty sakralne, przedmioty i utensylia posiadają krzyż, a sam znak krzyża jest przez wiernych wykonywany z pobożnością. Tym razem poruszam kwestię czynienia znaku krzyża. W tym artykule odnoszę się do tzw. dużego znaku krzyża zwanego „przeżegnaniem”.

RYS. 1



Nakładany na siebie znak krzyża jest rytuałem i symbolem – nośnikiem i wyznaniem wiary, na co zwraca Uspienski: „Można powiedzieć, że znak krzyża ma wyrażać tę samą treść dogmatyczną, którą w słownej postaci wyraża wyznanie wiary: znak krzyża jawi się zatem jako ideograficzny odpowiednik tego tekstu (Credo)”. Chrześcijanin przypomina sobie, czyniąc znak krzyża, że jest wezwany, aby iść śladami Chrystusa, znosząc cierpienia za swoją wiarę w Jego Imię. Tym gestem wzmacnia się mocą Chrystusowego krzyża do walki ze złem.

Technicznie gest ten jest wykonywany nieco inaczej aniżeli w Kościele Łacińskim. Prawosławny chrześcijanin składa trzy palce prawej dłoni, a mianowicie kciuk, palec wskazujący i środkowy. Złączone razem wyrażają wiarę w Trójkę Świętą, trzy Osoby Boże o jednej „Naturze”. Pozostałe dwa palce (serdeczny i mały) przyciska się do dłoni. Dwa palce symbolizują dwie natury Jezusa Chrystusa (rys.1). Żegna się trzema złożonymi palcami, które kładzie się najpierw na czoło, co symbolizuje przebywanie Boga w niebie i narodziny Chrystusa

z Boga Ojca. Przyłożenie do czoła ma uświęcić umysł. Następnie dłoń wędruje w dół do brzucha (poniżej splotu słonecznego) wyrażając zstąpienie Chrystusa z nieba na ziemię, ale ten gest ma też uświęcić zmysły wewnętrzne. Przeniesienie ręki do góry na prawe ramię symbolizuje zasiadanie Chrystusa po prawicy Ojca, a przeniesienie ręki z prawej strony na lewą, oznacza oddzielenie pobożnych od grzeszników na Sądzie Ostatecznym. Gest ten – przeniesienie z prawej do lewej czyni się dla

---

uświęcenia sił cielesnych. Następnie opuszcza się rękę i czyni pokłon do pasa, tym samym kłaniając się Świętemu Krzyżowi. Prawosławny chrześcijanin, wykonując znak krzyża od prawej do lewej, niejako nakłada na siebie krzyż, w przeciwieństwie do chrześcijan z Zachodu, którzy żegnając się z lewa do prawa czynią ten znak przed sobą. Co ciekawe, zarówno kapłan prawosławny jak i katolicki błogosławiąc wiernych „nakłada” na nich krzyż. Wierny prawosławny żegna się zatem czyniąc gest jakby w odbiciu lustrzanym. Katolicy żegnają się przeciwstawnie do gestu kapłana.

Inny jest też układ dłoni podczas błogosławieństwa. Prawosławny duchowny układa palce prawej dłoni tak, aby układ palców symbolizował litery ICXC - Isus Christos (rys.2).

RYS. 2

Siła znaku krzyża jest duża, daje duszy siłę i moc do odpędzania i zwyciężania zła, do czynienia dobra. Dlatego należy go wykonywać starannie, z wiarą, czcią i uwagą. Prawosławni – wierni i duchowni – podczas Liturgii (mszy) czynią znak krzyża kilkadziesiąt razy. Żegnają się krzyżem podczas zbliżenia się do wszystkiego, co jest święte: przy wejściu do świątyni, przy całowaniu krzyża, ikon, świętych relikwii, przed ikonami i przy zapaleniu świec. Ale gest ten jest obecny podczas całego dnia. Wierzący żegnają się przed jedzeniem i po jedzeniu; przed rozpoczęciem każdej sprawy i po jej zakończeniu, przed wyjściem z domu i przy wejściu do domu, także przed wyruszeniem w drogę. W radości i smutku. Znak krzyża jest widocznym świadectwem wiary. Znakiem krzyża uświęca się wszystkie Sakramenty Święte; uświęca się wszystkie rzeczy niezbędne do życia.



Tak drobiazgowo podejście prawosławnych do tego podstawowego gestu może wzbudzać zdziwienie, należy jednak pamiętać biblijną naukę: Kto w drobnej rzeczy jest wierny, ten i w wielkiej będzie wierny; a kto w drobnej rzeczy jest nieuczciwy, ten i w wielkiej nieuczciwy będzie (Łuk. 16:10) oraz: Przeklęty ten, kto wypełnia dzieło Pańskie niedbale (Jer. 48:10).

Ciekawostka: do XIV wieku chrześcijanie zachodni czynili znak krzyża podobnie jak prawosławni.

Więcej na ten temat można przeczytać w książce Borisa Uspienskiego „Krzyż i koło. Z historii symboliki chrześcijańskiej”. ■

O krzyżu prawosławnym słowiańskim można poczytać tutaj:



---

# Daj się pokonać nadziei

Anna Murawska

pedagog, nauczyciel akademicki, autorka książki:  
*Edukacja jako troska o nadzieję człowieka*, Szczecin 2011

Wydaje się, że współczesna kultura jest kulturą walki. Walczymy o sukces, o powodzenie, o swoje prawa, walczymy z chorobą i o dobrą formę. Niektórzy nawet walczą o pokój, zamiast go swoją łagodnością i mądrością wprowadzać w nasze wspólne życie. Również w okres Wielkiego Postu mocno wpisywana jest retoryka walki – ze złem, ze słabościami, z grzechem, z pokusami. Nie chcę kwestionować potrzeby walki w ogóle, szczególnie tej ze złem, choć sama wolę koncentrować się na pomnażaniu dobra. Chcę natomiast zwrócić uwagę na to, że czasem warto dać się pokonać. Warto dać się pokonać nadziei. Teza taka może budzić wątpliwości, a nawet ostry sprzeciw. W naszej kulturze bowiem głęboko osadzone jest myślenie o nadziei jako o matce głupich, utrwalane przez znane powiedzenie. Nadzieja bywa traktowana jako wątpliwe pocieszenie dla słabeuszy, dla tych, którzy nie radzą sobie w życiu i pozostaje im tylko nadzieja, której Fryderyk Nietzsche przyczepił etykietę zła, które łudzi i zwodzi człowieka. Warto zatem zastanowić się czy pozostaje tylko nadzieja, czy też człowiek dysponuje siłą, jaką daje nadzieja.

Sprawy człowieka są dziś bardzo skomplikowane, a pewnie będą komplikować się jeszcze bardziej. Włączeni we wciąż rozszerzającą się i gęstniejącą sieć powiązań, kontaktów, relacji, zależności zyskujemy wiele nowych szans i możliwości, kokietuje nas i uwodzi poczucie własnej mocy, sprawczości. Równocześnie wkraczamy w sferę nieprzewidywalności, nieprzejrzystości, mieszają się nam różne porządki rzeczy, stajemy wobec zadań, które wydają się przekraczać nasze możliwości, i wobec konfliktów, których rozwiązania nie widać. Czujemy się bezradni i bezsilni wobec cierpienia i śmierci, gubimy sens, albo nie potrafimy go życiu nadać. Depresja przestaje być znana wyłącznie z doniesień medialnych, lecz także z doświadczeń dalszych i bliższych znajomych, a nawet własnych. Wtedy warto dać się pokonać nadziei.

Taka propozycja wymaga odpowiedzi na przynajmniej dwa pytania: czym nadzieja jest oraz jak ją w sobie budować, podtrzymywać i rozwijać. To trudne zadanie, ale nie niemożliwe do wykonania.

Jeśli pominąć rozumienie nadziei jako cnoty nadprzyrodzonej (tym zajmują się teolodzy, a obszerny wykład o nadziei chrześcijańskiej dał Benedykt XVI w encyklice *Spe salvi*) nadzieja jest najpierw stanem wewnętrznym „przedwiednie zadomowionym” w człowieku, ale nienazwanym, czasem nawet niezauważanym i niedocenianym, mimo że człowiek jest z nadziei, jest *homo esperance* (Erich Fromm). Ten stan może być niewystarczający, szczególnie w „ciemną noc” kryzysu, gdy przychodzi mierzyć się z wyjątkowo trudnymi wyzwaniem (utrata tego, co ukościliśmy, a bez czego świat, jak sądzą, nie może istnieć; rozpad tego, co



---

uznawaliśmy za stabilne i niewzruszone). Wówczas potrzebna jest nadzieja, która pozwala człowiekowi powiedzieć o sobie: *Jestem człowiekiem nadziei*. Pozwala widzieć świat jako radykalnie otwarty, w którym dobro przyjmuje różną postać – nie tylko tę jedną, którą utraciliśmy – i w którym wiele jest dróg prowadzących ku dobru. Czyni nas gotowymi na rozwiązania dotąd nieznane, nawet takie, które z góry niełatwo jest zaakceptować. I wreszcie nadzieja wyraża się działaniach człowieka i można powiedzieć o niej tyle, ile da się powiedzieć o tych działaniach. Poszukiwanie alternatywnych sposobów osiągnięcia celów, takich jak wytrwałość czy determinacja w działaniach, ale i cierpliwość w oczekiwaniu na rezultaty (tak obecnie niedoceniana, a nawet pogardzana) to przejawy nadziei. Nie ma ona bowiem nic wspólnego, jak czasem się mylnie sądzi, z biernym oczekiwaniem. Nie trzeba na nią czekać, lecz ją sobie nieustannie dawać w bolesnych i trudnych zmaganiach, zabiegać o nią.

Nie należy jednak mylić nadziei ze zgubnym dla niej aktywizmem. Bywa, że wciąż się wokół czegoś krzątamy, wciąż jesteśmy czymś zajęci, zapamiętujemy się w pracy, działalności społecznej, oddajemy rozrywkom. Jednak robimy to nie z powodu nadziei, ale niepokoju, jaki wywołuje w nas życie. Nadzieja nie polega na tym, aby zatracać się w działaniu, nawet jeśli jest ono pożyteczne i potrzebne, lecz na tym, by podejmować wciąż na nowo trud mierzenia się ze swoją egzystencją i łatania – wciąż na nowo – jej pęknięć, rozdarć, przewycięzania paradoksów w trosce o to, co rozpoznajemy jako dobro. Dobro jest bowiem przedmiotem nadziei.

I tu nasuwa się odpowiedź na drugie z postawionych wcześniej pytań: jak nadzieję budować, podtrzymywać, rozwijać? O nadziei, jej sile i głębi, decydują wartości, które leżą u jej źródła. Karmi się bowiem wartościami; tym, ku czemu trzeba dążyć i dla czego warto żyć. Wśród nich jest sam człowiek. Nadzieja go chroni i pozwala „zachować twarz”. Mówi zagrożeniom i lękowi: „Nie!”. Doświadczenie siebie jako wartości wręcz „przymusza”, aby uznać, że jest się zbyt wielkim, bezradnie opuścić ręce, aby zrezygnować z nadziei, a w konsekwencji i z siebie, bo gdy umrze nadzieja, śmierć jest już tylko formalnością.

Gabriel Marcel zachęcał, aby – chcąc zachować nadzieję – nie stawiać jej żadnych warunków i granic, nie przywiązywać się do swoich małych nadziei na to czy owo. Wówczas nadzieja przewyższy wyobraźnię, rozsądzi to, co znane, otworzy nowe, nieznane dotąd możliwości, albo da siłę znoszenia ciężaru bez szastania pocieszeniami spod znaku taniego sloganu: *Wszystko będzie dobrze*. ■

W majowym numerze m.in.:

Hecho en Mexico. Made in Mexico, czyli Olga nadaje z miejsca pełnego skrajności

100. rocznica objawień fatimskich

Cudowne obrazy i ikony

---

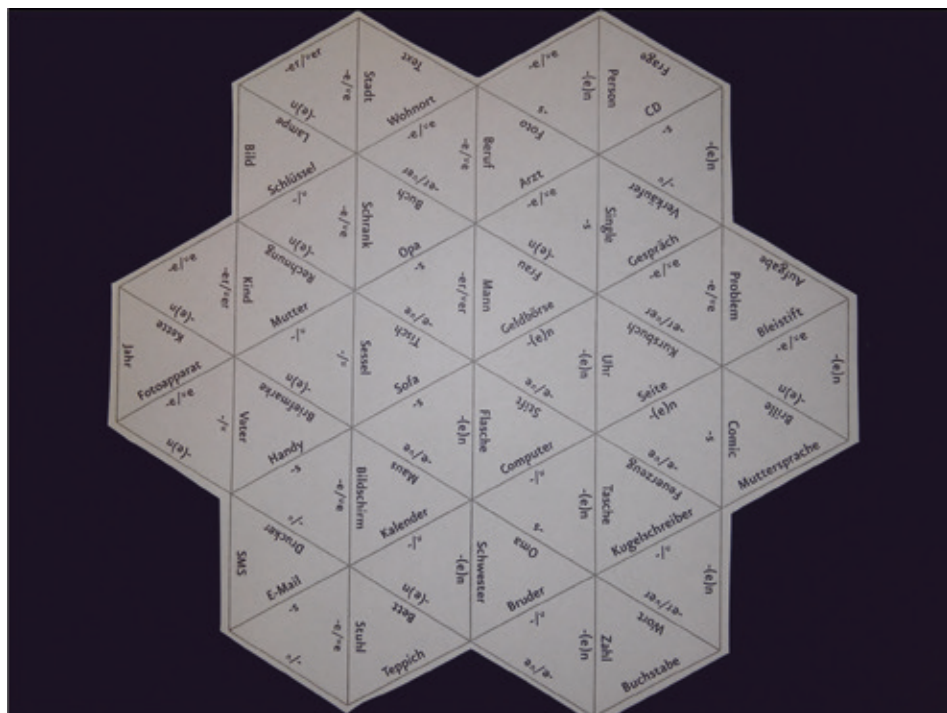
# Oporni na naukę

Anna Linhart  
Parafia rzymskokatolicka NSPJ w Szczecinie

Nie jest łatwo wytłumaczyć uczniom, że *die Bank* to nie tylko bank, ale i ławka, a *der Konkurs* wcale nie ma nic wspólnego z wygrywaniem, wręcz przeciwnie. Skoro wszystko jest na odwrót – nikt już potem nie wierzy swojej intuicji, że *das Dach* to po prostu dach. I właśnie... te rodzajniki! Bez nich świat, a przynajmniej nauka niemieckiego, byłby znacznie piękniejszy. Czy dziewczyny w Niemczech naprawdę są nijakie i stąd to *das*? Ciągłe podkreślanie, że to JA robię obiad, TY idziesz do kina a ONI piszą list, jakby nie można było tego po prostu wywnioskować z odmiany czasownika. Dlaczego na pytanie *wie geht's?* nie mogę odpowiedzieć po prostu *gehe ins Kino?* Rzeczowniki pisane wielką literą, przyimków co niemiara, liczby czytane od tyłu i strona bierna w różnych czasach. Lampa to też *sie*, mimo że wcale nie wygląda na dziewczynę. Jakby tego było mało, pisownia niemieckich wyrazów przyprawiła już niejedną osobę o dreszcze. Czy to naprawdę można przeczytać? Spokojnie, najdłuższy wyraz ma tylko 67 (!) liter, a więc nie jest jeszcze tak źle z tym przedszkolem czy okapem. I czy nie staniesz szybciej na nogi, kiedy zaopiekuje się Tobą *eine Krankenschwester* niż tylko pielęgniarka? Użyj słowa zakręt w niemieckiej wersji językowej, a poprawa nastroju na zajęciach gwarantowana. A co najłatwiej wchodzi do głowy? Tak, tak...! Tu nie ma problemu z zapamiętaniem słownictwa. Tylko w przypadku dzieci łatwiej zasłonić się etyką zawodową. *Iść* łączy się w czasie przeszłym z *sein*, gdyż wyraża ruch, a *tańczyć* połączone już jest z *haben*. Przecież nawet najoporniejsi tancerze tupią chociażby nogą i kiwają głową w rytm muzyki, a więc jakby nie patrzeć – ruszają się, czyli jak to w końcu jest z tym czasem przeszłym? I ten strach w oczach kursantów przed tym co nowe, przed ilością materiału, mówieniem, popełnianymi błędami. Ale uspokajam – lektor też się boi. Bo jak wytłumaczyć kursantom, że wiesz jak powiedzieć po niemiecku *krwiak podtwardówkowy* czy *wyrok prawomocny* a nie wiesz, jak przetłumaczyć na język polski *witraż* czy *frędzel*? I choć dysponujesz zdecydowanie większą wiedzą od swoich uczniów, to mimo wszystko ty też wciąż się uczysz, i nie jesteś alfą i omegą, czasami musisz sprawdzić coś w słowniku. Jak przekonać uczących się, że najpierw słownictwo potem gramatyka, bo trudno mówić gramatycznie nie znając poszczególnych słów; że to nie podręcznik czy kserokopie są najważniejsze podczas nauki, a kontakt z żywym językiem (artykuły prasowe, programy telewizyjne, audycje radiowe), stosowanie nowych technologii, konwersacje; że nie chodzi o to, żeby od razu rozumieć wszystko słowo w słowo, ale wyłapywać kontekst; by nie szukać dokładnego odpowiednika w języku polskim. Warto wyjść poza własną strefę komfortu, zrezygnować ze swoich nawyków i dać się poprowadzić lektorowi, zaufać mu, że wie, jak sprawić, byś już niedługo mógł się swobodnie komunikować w języku obcym; że perfekcjonizm nie zawsze się opłaca. *Trening czyni mistrza* to nie tylko utarte powiedzenie; systematyczna praca popłaca, a sukces wcale nie zależy od wieku, ale od motywacji, determinacji i pracowitości.

Każdy z nas staje zatem przed jakimiś dylematami, boryka się z problemami, własnymi lękami, ale nauka języka obcego może stać się naprawdę ciekawą, niejednokrotnie zabawną przygodą. Grunt to chcieć, zrobić pierwszy krok i nie być opornym... nie tylko na naukę języka! ■

Fot. Anna Linhart



## Kościół Mariacki w Chojnie – skarbiec rzeczy nowych i starych

ks. Jan Zalewski  
proboszcz parafii rzymskokatolickiej pw. św. Trójcy w Chojnie

We wtorek 21 marca br. w bibliotece miejskiej w Chojnie, odbyło się posiedzenie fundatorów, rady i zarządu fundacji Kościół Mariacki w Chojnie. Został powołany nowy zarząd i nowa rada fundacji. Obowiązki prezesa fundacji powierzono proboszczowi parafii Świętej Trójcy w Chojnie, ks. Janowi Zalewskiemu. Zastępcą prezesa został Peter Helbich z Hanoweru. Do zarządu zostali powołani: Reinhard Schmook i Andrzej Lipiński.

Mam nadzieję, że rozpoczyna się nowy etap działalności kościoła mariackiego w Chojnie. Jako nowy prezes zarządu, który ze swego skarbcza wydobywa rzeczy ▶




---

nowe i stare, oprócz zasadniczych i koniecznych prac związanych z odbudową świątyni, chciałbym nadać nowy impuls ekumeniczny w kraju i we współpracy międzynarodowej; rozwijać działalność kulturalną, turystyczną i edukację ekologiczną w ramach „Zielonego Kościoła” w duchu encykliki „Laudato si”. Chciałbym, aby kościół mariacki i parafia Świętej Trójcy tworzyły przestrzeń spotkań, modlitwy i braterstwa dla ogółu mieszkańców, nie tylko po obu stronach Odry, ale również dla Europy Wschodniej i Skandynawii. Warto przypomnieć kilka faktów z historii. Świątynię wzniesiono w latach 1389 –1407. Kościół uległ zniszczeniu w 1945 roku. Jest to obecnie szósty kościół w Polsce pod względem wysokości wieży (102,63m). Wstępne prace nad odbudową kościoła mariackiego rozpoczęły się w 1986 roku. Günther Kumkar i ks. prał. Antoni Chodakowski znaleźli wsparcie w środowisku chojeńskim do podjęcia działań nad odbudową kościoła. Polsko-niemiecki projekt znalazł wielu sprzymierzeńców dla realizacji tych ambitnych planów. W 1988 r. młodzież z Chojny i Hanoweru wspólnie uprzątała gruz i uporządkowała teren. Z grona dawnych mieszkańców Chojny (Königsberg) oraz innych zainteresowanych osób powstało Stowarzyszenie Wspierania Odbudowy Kościoła Mariackiego w Chojnie z siedzibą w Hanowerze. W 1994 r. powołano do życia fundację Kościół Mariacki. W statucie zapisano m.in. następujące cele: odbudowa zniszczonego w wyniku działań wojennych kościoła mariackiego w Chojnie jako europejskiego zabytku, możliwość dysponowania świątynią jako miejscem spotkań ludzi obu stron Odry, niezależnie od narodowości i języka, propagowanie europejskiego dorobku kulturowego, odprawianie nabożeństw w duchu ekumenicznym dla wspólnot kościoła katolickiego, ewangelickiego i innych wyznań, pogłębianie kontaktów między narodem polskim i niemieckim w duchu dobrego sąsiedztwa. W listopadzie 1997 r. śmierć przerwała działania Günthera Kumkara, a jego obowiązki po stronie niemieckiej przejął Peter Helbich. Corocznie, od roku 1989, pod koniec sierpnia odbywają się nabożeństwa ekumeniczne oraz dni Integracji, Przyjaźni i Ekumenizmu, koncerty muzyki poważnej, projekcje filmów, plenery fotograficzne, plenery plastyczne, warsztaty muzyczne i koncerty.

Jako nowy prezes zarządu fundacji Kościół Mariacki w Chojne zapraszam wszystkich ludzi dobrej woli do współpracy. ■

Fot. Archiwum prywatne





## Halo, tu Nowy Jork

s. Bogusława Błądek  
Siostry Misjonarki Chrystusa  
Króla dla Polonii (MChR)

Fot. s. Bogusława Błądek



---

Marzec w Kanadzie to czas zimowych ferii w szkołach. Wspólne wyjazdy to okazja do bliższego poznania się, zawiązania wspólnoty. Taki też był główny cel wyjazdu do Nowego Jorku młodszej grupy młodzieżowej, która tworzy się od września w parafii św. Eugeniusza de Mazenod w Brampton.

Wyruszyliśmy w niedzielę przed południem. Większa część trasy wiodła przez malownicze Appalacchy pokryte śniegiem i lodem.

Na miejsce, czyli do Clifton koło Nowego Jorku, gdzie pracują nasze Siostry Misjonarki Chrystusa Króla, dotarliśmy późnym wieczorem. Czekająca tam na nas przygotowana gorąca kolacja.

Pierwszy dzień obejmował zwiedzanie World Trade Center, wycieczkę promem na dwie ważne dla USA wyspy, a jednocześnie wizytówkę Nowego Jorku czyli Liberty Island ze słynną Statuą Wolności oraz sąsiadującą z nią Ellis Island. Obie wyspy mocno związane są ze zjawiskiem imigracji. Tu mieścił się główny punkt przyjmowania imigrantów, którzy przebyli długą podróż statkiem. Na Ellis Island imigranci byli badani przez lekarzy i przesłuchiwani przez urzędników oraz przechodzili kwarantannę, gdy zachodziła taka potrzeba.

Następnie zwiedziliśmy Manhattan, słynną Broadway Street i Time Square.

Plany kolejnego dnia wycieczki pokrzyżowała nam pogoda, a dokładnie śnieżycą, która sparaliżowała całe miasto. Zamknięte były szkoły, sklepy; nie działała komunikacja miejska i podmiejska. Jednak nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. Dzień



Fot. s. Bogusława Bładek



---

spędzony w domu okazał się czasem, w którym zatrzymaliśmy się, by pobyć ze sobą, poznać się bliżej. Był to dzień wielkopostnego skupienia, połączony z adoracją Najświętszego Sakramentu, konferencją i wspólnym różańcem. Miło było usłyszeć w dobie multimedialnej, że młodzi nie chcą oglądać filmu czy serfować po Internecie, ale chcą wspólnie spędzić czas, porozmawiać.

Oprócz zwiedzania Nowego Jorku ważnym punktem naszej wycieczki był wyjazd do teatru Sight&Sound w Lancasterze, malowniczej wiosce Amiszów. Teatr założony przez protestanckie małżeństwo – Glenna i Shirley Eshelmanów – ma na celu zbliżenie do Boga oraz przybliżenie widzom historii biblijnych. Spektakle cieszą się wielką popularnością w całej Ameryce. Sztuki odgrywane są z wielkim rozmachem. Oglądając przedstawienie o Proroku Jonaszu ma się wrażenie, że jest się w jego centrum, a to za sprawą potężnych dekoracji, żywych zwierząt biegających obok widzów, różnych rekwizytów unoszących się nad widowiskiem. Wszystko oprawione przepięknie wykonaną muzyką gospel oraz ciekawą choreografią.

Ostatni dzień naszej wyprawy to znów zwiedzanie skąpanego w słońcu osnieżonego Central Parku oraz spacer po zatłoczonym Nowym Jorku. Przemierzając ulice cieszyłam się, że tu nie mieszkam. Przytłaczający jest ten hałas trąbiących na siebie kierowców, tłok na chodnikach. Miałam wrażenie, że jestem w dżungli, gdzie mogą przetrwać tylko silni i przebiegli, gdzie nie obowiązują żadne przepisy i zasady.

Wszędzie dobrze, ale w domu najlepiej... ■



Most Brooklyn. Fot. s. Bogusława Błądek



**BETTE MIDLER  
HELLO,  
DOLLY!**  
HELLOHOLLYWOODWAY.COM

Hard Rock  
CAFE

CARTER  
HOTEL

Broadway

ONE WAY

Hard Rock  
CAFE

Hard Rock  
ROCK SHOP

Fot. s. Bogusława Błądek